

Polska ważniejsza od wszystkiego

Nabożeństwo pod przewodnictwem bpa Stanisława Stefanka i rekonstrukcja historyczna - w Śniadowie uczczono 70. rocznicę śmierci por. Kazimierza Żebrowskiego ps. „Bąk” i jego syna Jerzego ps. „Konar”. Uroczystości odbyły się w niedzielę, 1 grudnia. Uczestniczył w nich m.in. Marek Olbryś, Wicemarszałek Województwa Podlaskiego.

To historia jak z greckiej tragedii, gdy bohater staje przed decyzją o wadze życia i śmierci, ale wie z góry, że żadna nie będzie dobra – uważa Dariusz Syrnicki, badacz historii, odkrywca skazywanych na zapomnienie postaci i wydarzeń z czasów wojny i instalowania w Polsce reżimu stalinowskiego. Wydarzenia z początku grudnia 1949 roku powinny być tematem prac historycznych, literatury i filmu, ale nie są, bo rozegrały się w niewielkiej wsi Mężenin koło Śniadowa i nie mogły odwrócić biegu wielkiej historii.

- Ziemia Łomżyńska została szczególnie doświadczona w tym czasie. Najeźdźców spod znaku Hitlera szybko zastąpili oprawcy spod znaku Stalina. Potem znów się zmienili, ale było to ciągle pasmo represji, pacyfikacji egzekucji, wywózek, morderstw, terroru. Umęczona została ta ziemia. Nie było tu nawet radości wyzwolenia jak w innych krajach. Musimy za wszelką cenę zachować pamięć o tych, dla których Polska była ważniejsza od wszystkiego – powiedział Marek Olbryś, wicemarszałek województwa podlaskiego.

Ja z Polski nie wyjadę...

"Co miało swój początek, będzie miało i swój koniec. Naszym hasłem Bóg i Ojczyzna i pod tym hasłem wytrwać musimy choćby nas to nie wiem ile kosztowało. Ja z Polski nie wyjadę, bo za bardzo ją kocham, tutaj się urodziłem, tutaj umrę albo legnę" – napisał Kazimierz Żebrowski do żony, która wyszła z ZSRR z armią generała Władysława Andersa.

Wcześniej był rolnikiem, społecznikiem, angażował się w lokalną politykę w Stronnictwie Narodowym. W czasie wojny służył w żandarmerii. Dostał się w ręce sowieckie i cudem uniknął śmierci w Kozielsku czy Katyniu. Wrócił w rodzinne strony koło Śniadowa. Brał udział w konspiracji. Rodzina trafiła na Syberię z wyjątkiem 11-letniego Jurka, który zdołał się ukryć. Potem dołączył do ojca.

Wczesnym rankiem 3 grudnia 1949 roku grupa operacyjna UB - KBW wkroczyła do miejscowości Mężenin koło Łomży. "Bezpieka" ustaliła, że w jednym z gospodarstw nocuje Kazimierz Żebrowski "Bąk", komendant białostockiego okręgu NZW i jego syn Jerzy "Konar".

Obaj mężczyźni zorientowali się, że są okrążeni. Nawet nie myśleli o poddaniu się, chociaż 19-letni "Konar" był chory. Poderwali się do ucieczki. Jerzy Żebrowski dostał jednak dwie kule w pierś. Upadł. "Tato! Jestem rany" - zawołał. Kazimierz Żebrowski zawrócił. Przeżegnał siebie i syna. Strzelił swemu dziecku w głowę, a kolejną kulę przeznaczył dla siebie. Ich zwłok UB nie wydała rodzinie. Nie wiadomo, gdzie zostali pogrzebani. Historycy podejrzewają, że zostali umieszczeni w workach obciążonych kamieniami i zatopieni w bagniskach koło Kupisk.

Historia trwa

- To był stryjeczny brat mojego ojca, starszy o 13 lat. Mieszkali obok siebie. Wychowywałem się w blasku tej strasznej, ale pięknej, legendy. Z dzieciństwa pamiętam jak przyjeżdżali do ojca w mundurach - jeszcze przedwojennych - ale bez guzików i oznaczeń. Wysokie buty, mundury. Jak partyzanci. W dzień rozmawiali o niczym. Co słyszeć, jak się gospodarzy. Wieczorem i w nocy zasłony były zaciągane, światło gaszone, głos niżony prawie do szeptu i dzielili się informacjami – mówi historyk Leszek Żebrowski. W 70-rocznicę postanowił nie mówić o rodzinie. Opowiedział uczestnikom sesji w Śniadowie o genezie Narodowego Zjednoczenia Wojskowego.

- Kazimierz Żebrowski nie mógł ocalić syna, nawet gdyby się poddali. Oznaczałoby to tak czy inaczej niechybną śmierć dla obojgu, ale poprzedzoną torturami i wymuszaniem aby podali jak najwięcej nazwisk i adresów. Metody śledcze były takie, że ludzie mówili więcej niż wiedzieli. To mogłoby oznaczać tragedie nawet dla setek ludzi. Porucznik Kazimierz Żebrowski odebrał życie synowi i sobie, żeby uratować wielu innych – stwierdził Dariusz Syrnicki.

W 70. rocznicę tej tragedii w kościele w Śniadowie zebrało się wiele osób, dla których historia nie jest tylko przeszłością. Przyjechali m. in. senator Marek Komorowski, wicemarszałek Marek Olbryś, przedstawiciele IPN, naukowcy, członkowie grup rekonstrukcyjnych, żołnierze. Był wśród nich major Antoni Zienkiewicz. Właśnie 1 grudnia obchodził 96. urodziny. Dziarsko maszerował ze sztandarem, pochylił głowę przy brzoźowych krzyżach w Mężeninie, w miejscu gdzie zginęli Kazimierz Żebrowski „Bąk” i jego syn Jerzy „Konar”, ucałował dłoń wręczającej mu upominki pani, modlił się w śniadowskim kościele, gdzie uroczystości się rozpoczęły.

- Skąd się wzięli ci ludzie, którzy zdecydowali się ponieść ofiarę. Z góry było wiadomo, że nie wygrają. W tym momencie, kiedy człowiek staje na granicy życia, musi myśleć perspektywą wieczności. Inaczej nie podejmie właściwych decyzji. Tu przed ołtarzem odsłaniamy jednak tę najważniejszą prawdę o nich: ci nasi ojcowie, którzy oddali życie, nie zginęli. Są tu między nami – mówi w homilii łomżyński biskup senior Stanisław Stefanek.

Z inicjatywy mieszkańców i pasjonata historii Jacka Raciborskiego mieszkańcy Mężenina upamiętnili ofiarę Kazimierza i Jerzego Żebrowskich brzoźowymi krzyżami. Dariusz Syrnicki zapowiada, że to tylko tymczasowa forma oddania hołdu bohaterom.

